№ 43. Warszawa, dnia 10 (22) Października 1887 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

POETKI CZESKIE.

NAPISAŁ

Zenon Przesmycki.

Faktem jest powszechnie stwierdzonym, a pomimo to dostatecznie niewytłomaczonym, iż ludzkość posiada daleko mniej poetek, aniżeli poetów. Rozpatrując kolejno dzieje wszystkich literatur świata od najstarożytniejszych do najnowszych czasów, przekonamy się dowodnie, iż stosunkowo do liczby mężczyzn, bajecznie mały procent kobiet zaciąga się pod sztandar Apollina. Inne gałęzie belletrystyki, jak powieściopisarstwo, nowelistyka, nie są tak pod tym względem upośledzone; poezya atoli w ścisłem znaczeniu nie ma jakoś szczęścia do płci pięknej.

To — jedno. Rzeczą drugą, również stwierdzoną i równie niewyjaśnioną, jest zupełny prawie brak potężnych geniuszów światowych śród tego i tak nielicznego grona kapłanek pieśni. Czemu to przypisać wobec znakomitej powagi u kobiet wyobraźni nad myślą, oraz wysoko rozwiniętego w nich poczucia piękna? Prawdopodobnie położyć to należy na karb niezwykłej uczuciowości kobiet, dzięki której pozostają one prawie zawsze w sferze osobistych wrażeń i rzadko wychodzą po za ciasne granice subjektywności. Jako jeden z dowodów na poparcie tego zdania moglibyśmy przytoczyć fakt, iż kobiety uprawiają przeważnie poezyę liryczną, będącą właśnie wyrazem subjektywnej istoty poety.

Ale mniejsza o to. Dokładne rozwiązanie kwestyi powyższej jest rzeczą psychologa, my zaś tutaj zadowolnimy się zkonstatowaniem tych kilku pewników, które uwolnią nas od zastanawiania się w szczególności nad nieproporcyonalnie małą liczbą pieśniarek czeskich, w stosunku do stu kilkudziesięciu poetów płci męzkiej. Istotnie, Czechy nie odstąpiły pod tym względem od ogólnej reguły. Pomimo świetnego, zadziwiającego, bajecznego prawie rozwoju poezyi czeskiej, „czcicielek Feba" naliczyć mogą pobratymcy nasi zaledwie kilkanaście i to przeważnie średniego polotu. Prawie połowa ich drukowała tylko po czasopismach ulotne wierszyki, kilka wydało osobne tomiki swoich poezyi, lecz większość tak jednych jak drugich, porzuciła po pewnym czasie niwę poezyi, aby się oddać powieści lub nowelopisarstwu, albo też poświęcić się pedagogice. Mimo to zdarzyło się między niemi kilka istotnych talentów i te ostatnie właśnie skłoniły nas do zaznajomienia czytelniczek polskich w krótkim zarysie z dziejami kobiecej poezyi w Czechach.

I.

Sazawska, Rettigowa, Niemcowa, Czacka, Różyczkowa, Podlipska, Körscherowa.

„Mamy zupełne prawo" — powiada w znakomitem dziele swem: *Nasze odrodzenie* (Nasze znovuzrozeni) Jakub Maly — „nazwać przebudzenie się narodu czeskiego z dwuwiekowego snu do nowej działalności jego odrodzeniem, nie będzie to bowiem błahym frazesem, jeżeli powiemy, że leżał on już w trumnie, nad którą nieprzyjaciele jego z nietajoną w sercu radością śpiewali chórem uroczyste: *De profundis.*"

Po dwóchsetletniem zamarciu i odrętwiałości, powstać z grobu do nowego życia, nowych dążeń i nowej pracy, było to rzeczywiście narodzić się na nowo, a raczej być wskrzeszonym, zważywszy, że odrodzenie to było głównie dziełem nielicznego grona inteligentnych mężów czeskich słusznie nazwanych wskrzesicielami. Wskutek długiej nieczynności, nieobecności, że tak powiem, na arenie świata, naród czeski zwątlał, osłabł, odwykł od codziennych swych funkcyi, obumarły w nim wro-

dzone popędy samozachowania i reakcyi przeciw napadom i podstępom wrogów, zagasły uczucia miłości dla kraju i mowy rodzinnej, niewola upodliła go, skarlał i wegetował bez podnioślejszych dążeń i porywów. Było tak źle, że Dobrowski, którego chyba nikt o brak miłości kraju pomówić nie może, wyrzekł smutne słowa: Dajcie pokój umarłym.

Atoli powiew wolności, oświaty i postępu, który przebiegł Europę pod koniec zeszłego stulecia, nie pozostał bez skutku i w Czechach. Naród poruszył się w trumnie, zbudził się, po przebudzeniu wszakże był jako człowiek powstający z letargu, chwiał się, drżał, niewiedząc w którą zwrócić się stronę. Należało go wzmocnić, ośmielić, wskazać ideały i drogę, którą do nich kroczyć powinien. Ku temu też celowi skierowana była działalność wszystkich wielkich wskrzesicieli: historycy wskazywali narodowi dawną świetność Czech, filolodzy badali i wydobywali na jaw całe bogactwo mowy czeskiej, pedagogowie starali się wpływać zbawiennie na młodzież i t. d. Poezya nie usunęła się od tego ogólnego ruchu. Wzmocniwszy się doszedłszy do somowiedzy w naśladowczo idyllicznych próbach szkoły Puchmajera, stanęła ona zaraz potem na gruncie narodowym i wypowiedziała walkę panoszącej się w Czechach obczyźnie. Poezya szkoły Kollara i Czelakowskiego była nawskroś tendencyjną. Ogólnem tłem jej, podstawą, na której opierała się cała struktura poetycka, była miłość dla kraju.

Nawoływano do tej miłości, stawiano ją jako ideał piękna i cnót wszelkich, chciano przelać ją w serca młodzieży, zaszczepić w krew ludu całego i z mlekiem matek następnym podać pokoleniom. Była ona alfą i omegą poezyi, od niej zaczynano i na niej kończono, i nie znajdziemy chyba między ówczesnemi utworami poetyckiemi jednego, który byłby pozbawiony tego pierwiastku. Krytyka padała na twarz pod utworami o gorąco patryotycznym nastroju, nieznajdując słów nagany, nawet gdy były to rzeczy pozbawione wyższej wartości poetyckiej, a za to nader surowo sądziła wszystko, co nie nosiło pieczątki miłości kraju. Rezultatem tego było pojawienie się mnóstwa wierszokletów, plotących trzy po trzy na temat poświęceń dla kraju i przekonanych najmocniej, że prawdziwy poeta innego zadania nad to mieć nie może. Smak się zepsuł i poezya zaledwie narodzona upadać poczęła. Jeżeli atoli pod względem artystycznym ta tendencyjność poezyi była szkodliwą, to za to podziałała krzepiąco, ożywczo na zwątlałego ducha narodowego. Gorące, pełne zapału hymny i ody na cześć kraju, choć pozbawione wszelkich poetyckich zalet, miłym dźwiękiem wpadały w serca Czechów i rozżarzały w nich święty ogień rozumnej miłości ziemi rodzinnej, płonący do dzisiaj. Wobec tego pojąć łatwo, że poezya czeska w pierwszym okresie odrodzenia większą ma wartość jako zasługa obywatelska, aniżeli pod względem artystycznym.

Kobiety czeskie, które w okresie tym wstąpiły na pole poezyi, miały wszystkie wady i zalety swojej epoki. Mianowicie były one dobremi obywatelkami, gorącemi patryotkami, a najmniej poetkami. Brakło im kolorytu, barwności, wyrobionej formy i gdyby nie ratująca rzecz prostota, utwory ich mogłyby stać się poprostu niesmacznemi. Jeśli wszakże ich pieśni, dumy i elegie nie miały trwalszego znaczenia literackiego, to za to wpływ ich na ruch narodowy był nader wybitny, czego dowodem jest choćby ta okoliczność, że najgorętsze z nich żyją do dzisiaj w ustach ludu czeskiego.

Jedną z najpierwszych poetek tego okresu była *Anna Sazawska* (*Friczowa*). El. Krasnohorska, wspominając o niej w swym *Obrazie najnowszej poezyi czeskiej* (str. 24), dodaje krótką wzmiankę, że poezye jej wywarły wpływ niemały na rozwój miłości kraju w Czechach, lecz same przez się głębszej literackiej wartości nie miały. I widocznie tak było, skoro pomimo poszukiwań, nic więcej o utworach i życiu tej autorki nie mogliśmy się dowiedzieć; nawet wyczerpująca encyklopedya Riegiera (Sbornik naucżny) żadnej o niej nie daje wiadomości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Co nas złączyło?

Czy też mi powiesz droga, jakaż to jest siła
Roztaczająca wkoło swój promień uroczy,
Co nas do siebie tutaj na ziemi zbliżyła
I coraz silniej jednoczy?

Jestże to światło gwiazdy, lub światło księżyca
Co w ciemności życiowej kreśli jasne kręgi?
Jestże to tęcza, piorun, czy też błyskawica
Zwiastuny wyższej potęgi?

Jestże to tchnienie ducha, co w górę ulata,
Chroniąc od ziemskich pyłów swą szatę godową?
Czy też aniołów białych myśl święta, skrzydlata,
Jeszcze nie zmieniona w słowo?

Jestże to uderzenie mistrzowskiego dłuta,
Co jeden znak wykuwa wśród piersi tysiąca?
Jestże to z Wszech-Harmonii jedna czysta nuta
Szczerością uczuć dźwięcząca?

Czy nas złączyły letnich zefirów podmuchy,
Co rzeźwią skroń palącą i serce znękane?
Czy drogocenne skarbów nadziemskich okruchy
Po drodze życia rozsiane?

Czy może prądy życia płynące w eterze,
Słońca, gwiazd i księżyca promienne kochanie,
Ta struna jak świat stara, co silnie i szczerze
W serc głębi drgać nie przestanie?

Czy kwiaty nad przeszłości wyrosłe mogiłą
Czy też wpatrzony w przyszłość jasny duch pro-
[roczy?
Powiedz mi, droga, co nas w tem życiu zbliżyło
I coraz silniej jednoczy?

Emilia.

FACYENDA ŁEB NA ŁEB.

(SZKIC Z PRZESZŁOŚCI NIEODLEGŁEJ.)

PRZEZ

Aleksandra Półkozica.

Trzymaj zawdy własne, niebacząc że ciasne,
Mój mości!
A chcesz zbyć się zdrady, to niesłuchaj rady
Jejmości.

Ze starego rękopismu.

Pan Roch Bujalski, herbu Ciołek, dobry szlachcic podlaski, dziedzic na Bykówce i na Dzięciołach, dwóch wioskach, pomiędzy Siedlcami a Węgrowem leżących, wroku Pańskim 1870 w miesiącu Kwietniu, siedział był sobie w ciepłym pokoju przed kominkiem na którym płonął ogień suty i pił kawę gorącą, z najwyborniejszą pod słońcem śmietanką, ukoronowaną tłustym kożuszkiem...

W kawie tej maczał świeżutkie sucharki obsypywane makiem, w kształcie grubych pierników leniwych, które mu pani Trajkowska, niegdyś gospodyni na probostwie u księdza kanonika w Maczkach, obecnie zaś piastująca godność klucznicy w Bykówce, raz na tydzień przynajmniej, wypiekała w ogromnym szabaśniku kuchennym, *ad hoc* do pieczenia ciast przeznaczonym.

Szabaśnik ten, czyli piec podłużny, w formie katakomby grobowej, przy kuchni czeladniej zbudowany, był tak wielki, iż razu pewnego, o mało że się w nim żywcem nie upiekł, koniopas Pawełek, podrostek już duży, gdy zachorzawszy na... świerzbę, wlazł tam był pod nieobecność pani Trajkowskiej, za namową gumiennego, który mu w takim *duchu*... leżyć przez pół godziny poradził.

Pan Roch jednakże w tej chwili nie poprzestawał na karmieniu samego ciała tylko, albowiem w częstych przerwach pomiędzy maczaniem w kawie a wkładaniem do ust sucharków, oczy jego wyłupiaste i podkreślone już marszczkami, przebiegały ciekawie po szpaltach Kuryera (*), którego egzemplarz onegdajszy, pomięty i przybrudzony nieco dziś dopiero otrzymał, dzięki osobliwszemu zamiłowaniu w lekturze, rodziny i przyjaciół ekspedytora poczty na ostatniej stacyi...

Nie sądźcie jednak ażeby pan Roch był rolnikiem niedbałym lub jakimś tam... zagorzałym literatem... Uchowaj Boże! A jeżeli w tej chwili o godzinie dziesiątej z rana siedział jeszcze w szlafroku i czytał, to ekscesu takiego dopuścił się dlatego tylko, że była to właśnie niedziela, którą każdy uczciwy szlachcic podlaski skrupulatnie święci.

We dnie powszednie, za to, szanowny obywatel wstawał zazwyczaj rano i pilnował gospodarki czujnie, niespuszczając się bardzo na żadną wyrękę.

Pan Roch wiedział o tem, że „oko pańskie konia tuczy”, a pamiętał i drugą jeszcze, powtarzaną

(*) Niechcąc robić ani ujmy ani reklamy żadnemu z trzech Kuryerów wychodzących w Warszawie, poprzestajemy na takim tylko ogólnym tytule pisma. (*Przyp. autora.*)

często przez nieboszczyka ojca maksymę, że kto nie dopatrzy wzrokiem ten dopłaci workiem... Więc też, choć nie uczenie i niekoniecznie podług najnowszych systemów, gospodarstwa na Bykówce i na Dzięciołach, szło jednak „po Bogu” jakoś, a byłoby szło zapewne sporzej jeszcze, gdyby pan Roch nie miał był wielu ciężkich kłopotów.

Najcięższym na wagę nawet... z tych kłopotów, była pani Agata z Podłebskich Bujalska, własna jego małżonka, którą przed ośmnastu laty poślubił był impetycznie i posagową wieś jej Bykówkę, do ojczystych a sąsiednich Dzięciołów przyłączył. Dwa inne, choć lżejsze już znacznie kłopotki miały na imiona Józia i Rózia, a były one prawie już dorosłemi córeczkami tej dobranej pary. Wreszcie najmniejszy, bo piętnastoletni dopiero kłopocik, stanowił Kostuś, jedyny po mieczu potomek państwa Bujalskich, który od roku dopiero oddany do szkół w Węgrowie, wcale tam uczyć się nie chciał.

Pani Agata wyszła za swego męża tylko *par depit*, jak się wyrażała sama.

Będąc jeszcze panną Podłebską, jedynaczką rodziców posiadających Bykówkę, która chociaż częścią w sapach i w chrapach, rozciągała się jednak na przestrzeni sześćdziesięciu włók nowopolskich i przy ówczesnych warunkach, dawała z samej propinacyi kilkanaście tysięcy złotówek rocznego dochodu. Panna Agata uchodziła słusznie za jedną z najposażniejszych panien w okolicy i oczywiście mogła była spodziewać się pokaźniejszego małżonka niż pana Rocha, dziedzica jednego tylko i o połowę przeszło, mniejszego niż Bykówka folwarku.

A konkurentów do takiego tytułu nie brakło jej wówczas istotnie, z początku zwłaszcza, gdy zaraz po ukończeniu pensyi, jednej z najmodniejszych w Warszawie, powróciła do rodzinnego gniazda.

Napróżno jednak liczni epuzerzy z całego powiatu a i z sąsiednich nawet, uwiadomieni przez swych pachciarzy... o powrocie panny Adzi z Warszawy, zajeżdżali swoje *paradjery* w lejc zaprzężone i przystrojone w bogate krakowskie chomonty.

Wprawdzie przyjmowano ich w Bykówce grzecznie i ugaszczano suto, lecz skoro tylko który z tych sielskich Argonautów, chciał względem złotego runa Adzi odegrać rolę Jazona, otrzymywał natychmiast bardzo grzeczną... odprawę, głównie od mamy, która swoją wypieszczoną jedynaczkę przeznaczała w myśli jakiemuś księciu lub hrabiemu a przynajmniej jakiemuś bogaczowi, któryby tę jedyną latorośl gasnącego rodu Podłebskich, wprowadził w wielki świat stołeczny i hołdami otoczył.

Takąż samą rekuzę, jak inni współzawodnicy, otrzymał i młody podówczas jeszcze, Roch Bujalski, pomimo, że sąsiedując o miedzę z Bykówką zostawał w dawnych i dość blizkich z jej dziedzicami stosunkach, z tą jednak różnicą, że ze względu na przyjaźń łączącą niegdyś jego nieboszczykę matkę z panią Podłebską, zacna ta dama osłodziła jak mogła „szarą polewkę” młodemu sąsiadowi, tłomacząc mu, że Adzia jeszcze za młoda i że poprzednio już przyrzekła prawie... jej rękę synowi wielce zacnego rodu w Warszawie.

Jakoż, jakby dla usprawiedliwienia tego wybiegu, oboje państwo Podłebscy, zabrawszy córkę, wyjechali z nią do Warszawy na cały karnawał i tam przy pomocy blizkiej krewnej, pani prezesowej... zawiązawszy liczne stosunki, otworzyli dom w którym zbierała się sama śmietanka towarzystwa z kożuszkiem...

Wprawdzie, podczas owego karnawału dziedzice Bykówki nie wydali córki zamąż, lecz za to wydali... dużo pieniędzy i powrócili na wieś, sami jednakże tylko, albowiem Adzię wzięła od nich w depozyt, ciocia prezesowa, przyrzekając uroczyście, że niebawem wynajdzie dla niej partyę odpowiednią marzeniom rodziców i... posagowi ukochanej ich jedynaczki.

Napróżno jednak cały prawie dochód z Bykówki przenosił się odtąd do Warszawy a raczej do najmodniejszych magazynów w których stroiła się piękna Adzia. Napróżno co tydzień wyprawiano ze wsi do pani prezesowej, całe wozy naładowane drobiem, zwierzyną, konfiturami, owocami, masłem, zgoła wszelkiemi ingredencyami pożywnemi! Wyraźnie jakaś fatalność zawisła nad przeznaczeniem nadobnej dziedziczki Bykówki, albowiem chociaż liczni goście bywający u pani prezesowej zjadali z apetytem wybornym smakołyki nadsyłane ze wsi i chociaż niejeden z młodych ludzi i z podtatusiałych już konkurentów, wzdychał jawnie do rączki Adzi, tak pożywnej... żaden jednak książę nie trafił się jej jakoś, przez całe lat trzy z kolei.

Dopiero czwartego a podobno przestępnego roku, zgłosił się wreszcie o nią... hrabia, galicyjski wprawdzie, lecz młody, przystojny i ślicznie ułożony dżentlemen, który rozromansowawszy nietylko Adzię lecz i ciocię prezesową potrosze, złożył nawet wizytę rodzicom panny, w ich rezydencyi dziedzicznej. Lecz i ten upragniony konkurent, dowiedziawszy się ze szczerych ust przyszłego teścia, że jakkolwiek Adzia jest jedyną spadkobierczynią Bykówki, przecież na teraz oprócz wyprawy sutej, otrzyma tylko pięćdziesiąt tysięcy złotówek.. w posagu; zwinął chorągiewkę i wkrótce potem ożenił się z brzydszą pięć razy lecz za to cztery razy bogatszą od Adzi, córką jakiegoś dorobkiewicza, podejrzanej rasy...

Wtedy to zraniona w samo serce dumna dziedziczka Bykówki, opuściła dom cioci prezesowej i wróciła do rodziców z duszą pełną melancholii i sercem zakrwawionem, a co gorsza, ze zdrowiem nadwątlonem nieco z powodu, nietyle może zgryzot, ile z przeziębienia podczas ostatniego balu w Resursie Kupieckiej, na który poszła umyślnie ażeby dać poznać modnemu a złośliwemu światu, że ją zdrada arystokratycznego konkurenta nie obeszła wcale.

W rzeczywistości jednakże zdrada owa wpłynęła stanowczo na całą przyszłość Adzi, albowiem naraziwszy ją na mnóstwo plotek i komentarzy wsferach modnego towarzystwa, wśród których dotąd się obracała, skompromitowała zarazem dumną dziedziczkę Bykówki wobec całej rzeszy owych obrażonych konkurentów powiatowych, których dawniej odrzuciła niebacznie.

Wtedy to, upadła na duchu i zagniewana srodze na wszystkich hrabiów, Adzia zgodziła się oddać rączkę najwytrwalszemu i niezrażonemu niczem wielbicielowi swemu, panu Rochowi i wskutek takiego postanowienia została tylko... panią Bujalską, na całe doczesne życie!

W pierwszych latach po ślubie, młodzi małżonkowie zamieszkali w Dzięciołach; następnie zaś gdy Najwyższy, powołał do swej chwały rodziców pani Agaty, przenieśli się do obszerniejszego i okazalszego dworu w Bykówce.

* * *

Wspominając już pierwej o licznych kłopotach pana Rocha, nie wymieniliśmy przecież jednego z nich jeszcze, bardzo uciążliwego, jaki małżonkowi swojemu sprawiła od pewnego czasu pani Agata, która snać już w przeciągu lat ośmnastu zagoiwszy ranę zadaną jej próżności przez galicyjskiego hrabicza, zaczęła teraz znowu marzyć o wielkomiejskich mężach dla Józi i Rózi a może i o stołecznych przyjemnościach dla siebie samej, i w skutek tego jęła uporczywie namawiać poczciwego pana Rocha, ażeby sprzedawszy majątek ich ziemski lub zamieniwszy go na wielką kamienicę w Warszawie, przesiedlił się tam stanowczo.

Długo i odważnie nawet walczył pan Roch za swoje gniazdo rodzinne, długo i wytrwale perswadował jejmości, że im obojgu, jako zrodzonym na wsi, życie miejskie nieprzypadnie do smaku i że wreszcie, grzechem byłoby, bez koniecznego powodu lub jakiegoś dopuszczenia bożego, porzucać tę ziemię w której spoczywały kości ich pradziadów. Cytował nawet, jeszcze jedną maksymę swego nieboszczyka ojca: „że kto mienia, ten nic nie ma”. nie mógł jednakże przekonać uartej i przywykłej do samowolności niewiasty, która ufna w swoje prawa do większej połowy wspólnego ich majątku, popierając je nadto, jakoby względami na przyszłość dzieci, którym wśród wielkoświatowych stosunków, przepowiadała karyerę świetną, tak silnie i tak ciągle bombardowała skłopotaną głowę małżonka argumentami swojemi, że nakoniec znużony pan Roch uciekł się do używanego przez dyplomatów wybiegu, to jest zgodził się w zasadzie na projekt żony, mniemając, że nie będzie zmuszony przeprowadzić go w czynie.

Ale pani Agata nie była z rzędu tych kobiet, które można zadowolnić połowicznem ustępstwem. Przewidziała ona, że pan Roch, przeciwny w duszy jej zamiarom, nie przyłoży się w niczem do spiesznego ich wykonania. Dlatego też, przyzwawszy do siebie na poufną konferencyą pachciarza z Bykówki Herszka, oraz jego szwagra Lejbkę, piastującego takiż tytuł w Dzięciołach, obu wielce przebiegłych żydków, którzy nietylko w Węgrowie i w Siedlcach lecz nawet i w samej Warszawie mieli rozgałęzione stosunki, a w całym powiecie trzymali prym pomiędzy współkolegami swymi, przyrzekła im sowite porękawiczne, jeżeli wyszukają bądź kupca na Bykówkę i Dzięcioły, bądź też jakiego właściciela wielkiej kamienicy w Warszawie, któryby takową na majątek ziemski pomieniać pragnął.

Niezależnie od tego, pani Agata abonująca dotąd tylko „Tygodnik Mód”, namówiła męża również wiernego dotąd czytelnika samej tylko „Gazety Warszawskiej”, którą państwo Bujalscy w Dzięciołach od lat niepamiętnych trzymali, jako jedyny (zdaniem ich) i ks. kanonika z Maczek, organ iście obywatelski, do zaprenumerowania Kuryera. Wiedziała bowiem, że wtem piśmie ogłaszają się pomiędzy innemi i tacy, którzy chcą kupić dobra i tacy, którzy nieruchomości miejskie na majątek ziemski zamieniać są gotowi.

Zamiary takie w owej właśnie epoce, były jakby na porządku dziennym i wytworzyły nawet oddzielną korporacyę pośredników, bogacących się na takiem modnym handlu zamiennym.

Wprawdzie logiczny w swoich rozumowaniach pan Roch i tu również sprzeciwiał się woli swojej małżonki, lecz znowu w zasadzie tylko... gdyż zamiast na rok cały, jak chciała pani Agata, zaprenumerował Kuryer na jeden kwartał tylko!

Odtąd oboje państwo Bujalscy, on zniepokojem, ona zaś z nadzieją; przeglądali codzień ów organ miejskiego ruchu i anonsów, groźny dla męża lecz za to, obiecujący dla żony.

Trzeba też dodać jeszcze, że i pomiędzy progeniturą dziedziców Bykówki i Dzięciołów, projekt matki, przyjęty przez ojca w zasadzie, nie spotkał aprobaty ogólnej. Nieszczęściem jednak dla Rocha poglądy jego podzielała tylko młodsza córka, Rózia, której szesnastoletnie serduszko ukochało gorąco swoje wiejskie gniazdko i wcale zeń ulecieć do Warszawy nie chciała.

Być może iż do takiej miłości dla rodzinnego zakątka, przyczyniło się sąsiedztwo Bałk, małej wioseczki a raczej tylko dużej szlacheckiej *Fortuny*, w której dworku białym, otoczonym przyzbami, a ocienionym ogromną, rosochatą topolą, mieszkał młody i bardzo przystojny Jan Bałkowski nie salonowiec wprawdzie i nie literat także, lecz za to dobry gospodarz, dzielny myśliwy i śmiały jeździec, którego umysł prosty lecz szlachetny, przerosł o wiele edukacyę szkolną odebraną nie w Warszawie, niestety, lecz w skromnym Łukowie tylko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Psy w posłudze przy wojsku.

Pożyteczne te stworzenia, tak roztropne i powszechnie lubiane, dotąd głównie używane do stróżowania i myślistwa a gdzieniegdzie i do pociągu mniejszych wózków z ciężarami, obecnie mają dostać nowe obowiązki, z pełnienia których wróżą wielkie korzyści.

Podejmujący myśl tak niezwykłą są synowie Germanii, którzy przypomniawszy sobie zapewne o cytadeli starożytnego Koryntu, strzeżonej przez garnizon buldogów, a również o psie, o którym mówi Plutarch, iż go sam senat uczcił nazwą „zbawcy ojczyzny”, postanowili zużytkować wierność i węch psa do celów wojennych. Próby tresowania rozpoczęte przed dwoma laty w Prusach, dały świetne rezultaty, szczególniej z tak zwanemi szpicami pomorskiemi.

Rasa ta, wyróżniająca się białą puszystą siercią i krótkiemi stojącemi uszami, należy bezwątpienia do najrozumniejszych, najzmyślniejszych i najwierniejszych z psiego rodu.

W bardzo niedługim stosunkowo czasie, szpiców pułkowych nauczono wyróżniać przyjaciela od nieprzyjaciela, a czucie ich w tej mierze tak wyćwiczono, iż nie mogą one znosić samego widoku cudzoziemca.

Opatrzone w niewielkie torebki szpice, utrzymują ciągły stosunek pomiędzy przedniemi posterunkami, a oddziałem głównym, przenosząc korespondencye tam i napowrót, stosownie do danej sobie wskazówki, co szczególnie ważnem jest wśród pory nocnej.

Rozumne zwierzę, skoro tylko do torby jego włożoną została korespondencya i powiedziano kierunek, domyśla się co odeń żądają i z największą punktualnością spełnia dane sobie poruczenie.

Na każdym posterunku utrzymywanych bywa po kilku szpiców, z których jeden towarzyszy nieodłącznie patrolowi.

Za najmniejszym szmerem podejrzanym, patrol wysyła szpica na rekonesans, a ten zrozumiawszy przez swą zmyślność o co chodzi, biegnie i w razie dostrzeżenia w blizkości szpiega, daje znać patrolowi bądź przez rodzaj cichego wycia, warczenia, lub głośnego szczekania.

Szpice są tresowane tak wybornie, iż nie potrzeba się obawiać o niewłaściwy z ich strony hałas.

Ważną też jest rzeczą, iż szpic nie pozwala usnąć patrolowi, lecz i sam wciąż węsząc wśród ciemności, alarmuje go przy najmniejszym dostrzeżonym ruchu.

Szpiegujący nieprzyjaciel nie zdołał jeszcze zbliżyć się dostatecznie, nie mógł ich zobaczyć, a szpic poczuł już jego obecność. Napaść też niespodziana na posterunek przy takiej czujności, niepodobna.

Patrol nie tylko, że zostanie zawsze w porę uprzedzonym, lecz nawet w razie istotnego niebezpieczeństwa, psy znajdujące się na posterunku, zawiadomią o niem oddział.

Niemniejszą też jest użyteczność psów w czasie dłuższych marszów, lub po bitwie, gdyż umieją doskonale odnajdować maruderów i rannych. Słowem, doświadczenia dokonane w Prussach, dały takie świetne rezultaty, iż w czasach ostatnich we Francyi poruszono z kolei kwestyę przygotowywania psów obozowych i zajęto się gorliwie ich tresowaniem.

Zwrócono wszakże głównie uwagę na inne rasy, jak pudle i psy owczarskie zarówno pojętne i w niczem nieustępujące tym ostatnim.

Jeden też z korespondentów zagranicznych omawiając wszystkie podobnego rodzaju pomysły niemieckie, robi ze zjadliwą ironią uwagę, iż w Niemczech mówią obecnie o spisie psów i przeglądach, jakie wkrótce z temi czworonożnemi dopełniane będą.

Zdaje się, kończy on, że niebawem dożyjemy do konskrypcyi i mobilizacyi psiej; wstąpią na porządek dzienny psie rezerwy i landwery z obrożami mundurowemi i oznakami udzielonemi za oddane usługi.

Pierwsza rewja psów, pisze złośliwy feljetonista „Matin” Aurelian Scholl, odbędzie się wkrótce. Trzydzieści tysięcy psów, uzbrojonych od głowy do ogona będzie defilowało przed jenerałem Waldersee.

Udział w tym przeglądzie weźmie dwa pułki pudlów, jeden batalion 2-go pułku buldogów pieszych, trzy bataliony wyżłów i drugi pułk mopsów Po skończonych latach siedmiu, wszystkie psy zaliczone będą do landwery.

Obroża stanowi ich mundur. Psy posiadające ogony zwinięte w trąbkę, będą przeznaczone do muzyki.

Sztab zajmuje się obecnie kwestyą mobilizacyi psiego kontyngensu. Na granicę dostawiać go będą specyalne furgony. W Strasburgu stanie załogą korpus, złożony z 6,000 newfoudlandów; do Metzu przybyło 3,000 dogów duńskich.

W celu uniknięcia możliwego pomieszania rang, postanowiono dla czworonożnej siły zbrojnej ufundować osobny order „psiej zasługi”, w kształcie medalu, zawieszonego przy obroży na niebieskiej wstążce z żółtą wypustką.

Po jednej stronie medalu wyobrażoną jest kość od kotleta na tle z czerwonej emalii, po drugiej widnieje napis: „Honneur et pâtée”.

W dalszym ciągu zapewnia pan Scholl, iż intendentura niemiecka organizuje korpus kaczek, które mają być tem w Niemczech, czem gołębie pocztowe we Francyi.

„Korpus kaczek, pisze w końcu, jest w toku formacyi. Werbunek odbywa się na całej przestrzeni terytoryum niemieckiego, podoficerowie zaś otrzymują potrzebne do uczenia ich wykształcenie w biurach redakcyi „Post” i „Kölnische Zeitung”, które są, jak wiadomo, najlepszemi szkołami kaczek na kuli ziemskiej.”

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Pani Levalier oddaliła się wsparta na ramieniu męża i przytulona do niego pieszczotliwie.

Artysta zadumany patrzył za oddalającą się, gdy wtem głos Genowefy wyrwał go z zamyślenia.

Nie słyszał jakiemi żegnała go słowy, lecz w oczach jej wyczytał tyle niebiańskiej słodyczy i tkliwego przywiązania, że biedne jego zranione serce uspokoiło się nieco.

Współczucie Genowefy nie uleczyło go wprawdzie, ale stało się balsamem kojącym jego moralne cierpienia. Życie odtąd nie będzie przedstawiać mu się jak pustynia; choć nie znajdzie towarzyszki życia, ma jednak kogoś co rozumie jego boleść i do tego istotę tak blizką i drogą Katarzynie.

Co do tej ostatniej, nie zdradziła się ona bynajmniej jakie uczucia i wrażenia miotały jej sercem. Objawienie miłości olśniło ją jak nagłe światło błyskawicy, aby się odurzyć i oddalić od siebie niepotrzebne myśli oddała się niepohamowanej wesołości. Jej dobry humor zachwycił Maksyma i babkę a zdziwił niewymownie Genowefę.

Zaledwie na chwilę przestała dowcipkować, gdy mąż oznajmił jej, że pani Maleyra wyjeżdża wieczorem do Nicei, wezwana tam przez słabego męża.

— Nie jest to nic groźnego, duszko — rzekł Maksym i Kasia wiedziała, że ojciec cierpi głównie na imaginacyą.

Pan Maleyra żyć nie mógł bez Nicei, tęsknił za błękitnemi wodami morza Śródziemnego a że mógł zadowolnić tę niewinną słabostkę, wyjeżdżał zatem corocznie.

Przyjechawszy tam tęsknił znowu za żoną, słał więc co dwa tygodnie telegramy mniej więcej następującej treści:

„Jestem mocniej cierpiący. Przyjeżdżaj.”

I żona podążała rozstając się nie bez łez z Kasią.

— Twój ojciec mnie dręczy, mawiała do córki żartobliwie. Niedobry, dla niego muszę porzucać ciebie, nie rozumiem jak go mogę jeszcze kochać.

Kochała go jednak i usiłowała być dobrą siostrą miłosierdzia.

Tak stały rzeczy i Katarzyna bez zdziwienia i trwogi wysłuchała słów męża.

— Pojadę do matki natychmiast i zaproszę ją na obiad — rzekła i przeskakując odrazu na inny przedmiot rozmowy zaczęła się drażnić z Maksymem:

— Najdroższy — mówiła — poświęcasz mnie dla swej fabryki, uciekasz z domu tak prędko...

— Co też ty mówisz, mój skarbie! — zaprzeczał mąż patrząc z uwielbieniem na śliczną twarz żony.

— Ależ tak jest, tak jest, powtarzała z uporem małego dziecka, ale uprzedzam cię, że jestem zazdrośna niezmiernie...

Po żartobliwej sprzeczce z mężem, przymilała się babce, pieściła Genowefę i mówiła o wszystkiem, z wyjątkiem tylko tego co ją najżywiej zajmowało.

Chciała odpędzić natrętne myśli gwałtem cisnące się jej do głowy, chciała zaczerpnąć siły w radościach domowego ogniska i wybuchach nienaturalnej wesołości.

Maksym z trudnością zdołał się wyrwać z jej objęć, twarz jego promieniała szczęściem i wewnętrznem zadowoleniem.

Katarzyna widocznie usiłowała odurzyć się i nie myśléć o niczem więcej tylko o swoich obowiązkach.

Gdy została sama z Genowefą zaczęła ją wypytywać o powód dzisiejszego jej smutku:

— Dlaczegoś tak smutna, mój aniołku?

— Jam wcale nie smutna, tobie się zawsze coś zdaje Kasiu.

— Nie zapieraj się, znać to na twojej twarzy. Co ci jest?

— Nic, upewniam cię.

— Powiedz mi wszystko, lubię słuchać twoich zwierzeń, Genowefo.

Lecz Genowefa milczała na ten raz uparcie. Czuła, że na pogodnem dotyczas niebie jej życia zbierają się groźne chmury, przeczuciem odgadła zbliżającą się burzę chociaż nie potrafiłaby odgadnąć z której nadciąga strony. Kochała Katarzynę i uwielbiała Maksyma a chociaż nie lękała się dla bratowej upojenia namiętności, której nie znała potęgi nie znając jeszcze życia, wiedziała jednak, że mężczyzni potrafią być nieraz i bez powodu zazdrośni.

Czyż zazdrości tej nie może kiedyś doznawać Maksym? Wprawdzie żona kocha go szczerze i nie zboczy z pewnością z drogi obowiązku, ale serce nie rozumuje w chwilach uniesienia i Maksym cierpiéć może.

A Lucyan czyż nie cierpi także? — szepnął jej jakiś litośny głos w duszy. Czyż on się kiedy pocieszy po stracie Katarzyny, a jej serce czyż nie krwawi się również widokiem tej boleści.

Biedna Genowefa nie mogła też pojąć wesołości pani Levallier, gdyby się jej jednak uważnie przyjrzała poznałaby jaka to sztuczna była wesołość.

Gdy po śniadaniu babcia się zdrzemnęła, Genowefa odeszła do swego pokoju a Maksym odjechał do fabryki, Katarzynę ogarnęło uczucie takiej pustki, że rada była uciec przed samą sobą.

Pojechała zatem najpierw do matki a nie zastawszy jej w domu, rozkazała stangretowi jechać zwolna a sama poszła pieszo przez ulicę, aby się zabawić i rozerwać. Chciała fizycznem zmęczeniem przytłumić pożerającą ją gorączkę, lecz nie mogła oderwać myśli od przedmiotu, który dziś wyłącznie zajmował jej uwagę.

Ogarnęło ją uczucie niewypowiedzianej trwogi. Zdawało jej się, że podobnego wrażenia muszą doznawać podróżni w puszczy i że miraże są zapewne wynikiem wyobraźni, która stwarza te ponętne a kłamliwe obrazy.

Ruch uliczny, turkot powozów i różnobarwne stroje kobiet nużyły ją dziś niewymownie.

Rozgniewana wsiadła do powozu i kazała się zawieźć do lasku.

Wkrótce minęła ulicę Royale i plac de la Concorde. Dzień choć lutowy pogodny był i dość ciepły. Chwilami gdy słońce błyskało z za chmur, natura zdawała się wiosenną przybierać postać, to znów posępniała gdy promienna gwiazda kryła się wśród obłoków.

W lasku mnóstwo było karet i powozów. Katarzyna wtulona w kącik swego powozu, spoglądała roztargnionym wzrokiem dokoła. Ruch ten i wrzawa podobały jej się niegdyś, dziś nudziły ją obojętne twarze i pełne szacunku ukłony, na które musiała uprzejmem skinieniem głowy odpowiadać.

Oburzała się na nieznośne zwyczaje towarzyskie, które nie dozwalały jej choć godzinę przemarzyć spokojnie.

Rozkazała woźnicy skręcić w boczną aleję. Tu cicho było i pusto; Katarzyna odetchnęła swobodniej. Niepokój jednak i trwoga nie opuściły ją ani na chwilę.

Po niebie przebiegały chmury rzucając tu i owdzie cienie na trawniki spowite jeszcze zimową powłoką. Drzewa obnażone z liści wyciągały ku niebu nagie ramiona jakby olbrzymie, błagalnie wzniesione dłonie.

Widok tej obumarłej natury nie mógł wpłynąć kojąco na wzburzony umysł młodej kobiety. Smutek otoczenia harmonizował z usposobieniem jej ducha.

Rozdrażniona, porwała się z poduszek powozu, jak gdyby chciała uciec przed dręczącemi ją myślami, lecz za chwilę opadła znowu bezwładnie. Bo i do czegóżby ją to doprowadziło? czyż nie lepiej zajrzéć w głąb swego serca i przypatrzyć się nurtującym weń uczuciom? Trwoga byłaby w tym razie podłością.

I w istocie, jeżeli Katarzyna nie chciała doznać zawrotu głowy, nie powinna była rzucać zasłony na chaos panujący w jej umyśle, nie powinna tłomaczyć się nieświadomością.

Chcąc zapobiedz pożarowi, trzeba było stłumić ognisko; chcąc walczyć z nieprzyjacielem należało spojrzyć mu śmiało w oczy. Spoglądała też na niego i bez gniewu nawet.

Bo też nieprzyjaciel nie używał wcale podstępu, nie marzył bynajmniej o zwycięztwie; w samotności przetrawiał swoje cierpienia.

Miałaż się gniewać na Lucyana za to, że mimowolnie zakłócił jej spokój powszedniego życia? Ale jakimże prawem? Lucyan nie zdradził się przecież ani jednem słówkiem. Przez własną tylko ciekawość odkryła tajemnicę i dowiedziała się o namiętności kiełkującej w nim od dzieciństwa, ukrytej głęboko w sercu a będącej jednak jedynym celem jego życia.

Nieszczęśliwy! złote sny zobopólnej miłości pierzchnęły zdala od niego, zostawiając mu tylko beznadziejną rozpacz.

Katarzyna z jakąś okrutną radością przypominała sobie wszystkie fazy tego uczucia, które wzruszało ją tem bardziej, że opromieniała je aureola zaparcia i poświęcenia ze strony Lucyana. Taka miłość wychodziła z ram pospolitości i jak dzieła artysty nosiła na sobie piętno nieśmiertelności.

Serce Katarzyny zabiło dumą, chociaż nie kochała go inaczej jak braterską, spokojną miłością. Była jednak kobietą i pochlebiało jej to pełne szacunku uwielbienie jakie odgadła w artyście, lecz prawa jej, uczciwa natura nie poniżyłaby się do upadku, była żoną Maksyma i kochała go szczerze.

A chociaż Maksym nie potrafił utrwalić swej miłości w nieśmiertelnem dziele, ofiarował jej wszystkie uczucia swego szlachetnego serca i gotów był za nią oddać ostatnią kropelkę krwi. Ona przyjęła chętnie ofiarę Maksyma i wdzięczną mu była za nią; co nie przeszkadzało jej widzieć w nim pospolitego choć prawego człowieka, który niczem nie wyróżnia się wśród tłumu i w którego łonie nie roznieci się żadna niebiańska iskra.

Przed oczami jej duszy zjawiła się teraz tęga, barczysta jego postać, przyćmiewając niejako sobą wszystkie doznane dzisiaj wrażenia.

Ten zwrot myśli przyniósł jej ulgę, gdyż w istocie miała szczere do męża przywiązanie. Uczucie to spokojne nie zaślepiało jej bynajmniej, znała drobne ułomności Maksyma, pomimo jednak tej bezstronności sądu szanowała go i pokładała w nim ufność nieograniczoną...

Lecz po za tem nie drgało w jej piersi żadne gorętsze uczucie, byłaby rada odkryć je w głębi serca, bo przecież ślubowała je nawet mężowi, poznała jednak w tej chwili, że nie zdoła wypełnić przyrzeczenia, próżno kłamałaby przed sobą.

Przeznaczeniem jej było nie doznać nigdy tego uroczego uczucia miłości, o jakiem śpiewają poeci i marzą młode dziewczęta a którego objawienie spostrzegła dziś rano w utworach Lucyana.

Piękna, uwielbiana, otaczana hołdami nie doznała jednak nigdy tych radosnych uniesień, tych czarodziejskich zachwytów, tych nadludzkich porywów w których człowiek zbliża się do bóztwa. Serce jej było dotąd niewzruszone, jak chryzalida, którą obezwładnia zima.

Dotychczas pomimo tajemnego pragnienia, nie szybowała nigdy w tych nadziemskich sferach, a ponieważ z Maksymem nie może tam wzlecieć, musi zatem na zawsze wyrzec się niebiańskich rozkoszy.

Katarzyna w dobrej wierze mniemała, że silna wola uczciwej kobiety zdoła powstrzymać żywsze uderzenia serca.

— Przysięgam sobie nie poddawać się żadnym mrzonkom, żadnym marzeniom o miłości — powtarzała sobie w duchu.

Biedna, nie wiedziała jak podobna przysięga trudną jest do dotrzymania!

— Lucyanowi nie dam wcale poznać, że odgadłam jego uczucia, nie pozwolę mu się nawet domyślać tego — monologowała dalej.

Pierwsze wzruszenie już przeszło, czuła się teraz silną i uzbrojoną do walki. Nie lękała się nawet spotkania z Lucyanem.

— Będę dlań szczerą i wierną przyjaciołką — myślała znowu — a przyjaźń ta będzie puklerzem chroniącym mnie od złego.

Promienie słońca ozłociły w tej chwili wierzchołki drzew i na ustach Katarzyny promienny też zaigrał uśmiech. Odetchnęła swobodnie, uszczęśliwiona, że tak wielki ciężar spadł jej z serca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Lili, wodewil w trzech aktach ułożony przez Hennequin i Millouda, muzyka Horwego.

Onego czasu przed ośmią podobno laty, w paryzkim teatrze Variètés, występowała słynna artystka Judic, w której powstała gwałtowna chętka, wystąpienia w sztuce na raz jeden w roli naiwnego dziewczątka, dojrzałej kobiety i staruszki u schyłku życia.

Miał to więc być występ popisowy, pokazanie talentu w całej pełni swego rozwoju, czemu pragnąc zadosyć uczynić, napisany został wodewil p. t. „Lili”.

I jest takim jakiego się domagała utalentowana artystka; nie brak mu pieprzyku i podniety do rumieńców i spuszczania oczów, ale nie brak i humoru często bardzo pobudzającego do śmiechu i wesołości.

Otóż w pierwszym akcie bogate małżeństwo mieszczańskie, pragnie jedyną swą córkę Lili wydać zamąż, za człowieka choć ubogiego byle utytułowanego i odpowiednio do zajmowanego stanowiska uposażyć dostatnio. W takich warunkach nigdy ochotników do małżeństwa nie brakuje, pomiędzy innymi zjawia się i baron cały poświęcony robieniu fortuny i wszystko traktujący jako interes. Ma on wuja człowieka schorzałego, którego zabezpiecza na wysoką sumę w tem przekonaniu, że lada chwila a uzyska ją bezzawodnie.

Baron urodą i młodością Lili zachwycony, oświadcza się o rękę jej rodzicom i zostaje z radością przyjęty. Ale radości tej dziewczątko młode jeszcze na pensyi zostające nie podziela, tym bardziej, że zakochana w trębaczu pułkowym w pobliżu kwaterującym, pragnie być gwałtem przez niego wykradzioną.

Trębacz o tych zapałach młodej dzieweczki nic nie wie, a dowiedziawszy się radby chętnie pomiłostkować, ale o małżeństwie słuchać nawet nie chce. Lili naturalnie oburza się i uniesiona gniewem baronowi przyrzeka swą rękę, który choć już raz odrzucony przyjmuje ją chętnie i na tem kończy się akt pierwszy.

Ubiega teraz lat ośm.

W akcie drugim Lili jest już baronową, kobietą trzymającą krótko niedołęgę męża, rządzącą wszystkiem, wszechwładną panią całego domu. Mężowi jakoś spekulacye nie udają się, wuj zamiast umrzeć jak tego był pewny, codziennie staje się silniejszym i wróży długi jeszcze żywot. Wszystko to naturalnie robi pana barona zgryźliwym i niezadowolonym, zwłaszcza że widzi iż żona coraz go sobie bardziej obrzydza i żyje wspomnieniem owego sielankowego trębacza, który pragnął kochać młodą, naiwną Lili, nawet wykraść był gotów, tylko żenić się nie chciał.

Baronowa zatem niezadowolona, tęskniąca, niezaspokojona w swych marzeniach, dla pociechy pisze pamiętniki od chwili poznania owego niegodziwego trębacza.

Wtem do miasta wchodzi pułk wojska na pobyt dłuższy a do mieszkania baronostwa wprowadza się młody oficer, porucznik przeznaczony na kwaterunek. Owym porucznikiem na nieszczęście pana barona, jest ów dawny trębacz. Baronowa poznaje go i ożywia się wspomnieniem lat dawnych, porucznik przypomina sobie także awanturkę z lat młodzieńczych i na tem kończy się akt drugi.

Trzeci akt dzieje się po upływie lat kilkudziesięciu. Baron i baronowa są staruszkami już zgrzybiałemi, a wuj na którego śmierć baron tak rachował, przez ten czas zupełnie do zdrowia powrócił i zaczyna awanturować się po młokosiemu. Baronostwu po stracie córki została wnuczka pod ich opieką, w której rozkochał się młody oficer kawaleryi, lecz pomimo protekcyi barona i wzajemności ukochanej, baronowa na małżeństwo żadnym sposobem zgodzić się nie chce. Młodzi zatem rozpaczają, szukają środków wybrnięcia z tak fatalnego położenia i w tej trosce niczem nieusprawiedliwionej znajdują pamiętnik baronowej, rozpoczęty, gdy jako Lila zajęta była trębaczem. Dowiadują się w nim tajemnicy serca pani baronowej a dziwią się czystej jednej karcie wśród innych zapisanych znajdującej się. Coby ona miała znaczyć?

I odpowiedź na pytanie to nieprędkoby nastąpiła, gdyby nie przyjazd generała starego emeryta a krewniaka młodego oficera, który rozpatrzywszy się w pamiętniku, domyśla się znaczenia białej karty zostawionej jak przypuścił na pamiątkę kwaterunku u baronostwa gdy był porucznikiem.

W pierwszej jednak chwili nie przypomina sobie nawet nazwiska baronostwa, których się tak wiele przez te lat kilkadziesiąt spotykało. Baronowa także go sobie przypomnieć nie może, ręki wnuczki odmawia, lecz generał przywodzi wspomnienia przeszłości, napomyka coś o białej karcie w pamiętniku o jej znaczeniu i Lili owa dziś zgrzybiała babka, przyzwala na związek ze swą wnuczką.

Taka to treść niebudująca wcale, stanowi trzyaktowy wodewil w którym główną rolę Lili można rzeczywiście nazwać popisową, wymagającą niemałego talentu do jej odegrania. Utrzymują niektórzy, że sztuka ta jest szalenie wesołą i śmieszącą widzów bez przerwy, ale że wiele w niej nie ma sensu to wszyscy przyznają. Zawsze to lepsze jak owe płaczliwe tyrady, w których dla efektu wszystko poświęcono. Gra artystów teatru Belle-vue, była ze starannością i życiem prowadzoną, a szczególniej pani Bronikowskiej a panów Glogera, Felińskiego, Kupieckiego i Knapczyńskiego.

G.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Z Londynu donoszą, że tam w dniu 12 b. m. spadł obfity śnieg i temperatura jak na tamtejszy klimat, niesłychanie się obniżyła. Najstarsi mieszkańcy Londynu nie pamiętają tak wczesnej i surowej zimy. O podobnem spadnięciu śniegu donoszą także z okolicy Cuneo d'Otranto we Włoszech, gdy jednocześnie w Ołomuńcu o wiele bardziej ku północy wysuniętym, kwitną poziomki. U nas o podobnie nieprawidłowem rozpoczęciu zimy jakoś jeszcze nie słychać, ale za to we wschodniej Galicyi gnije w ziemi dziesięć milionów korcy ziemniaków, których ciągłe deszcze wykopać nie pozwalają. Meteorologowie przepowiadali zmianę i ta nastąpiła, ale tylko trwała dzień jeden i zaraz potem na nowo rozpoczęła się nowa serya deszczów. Grozi więc Galicyi wielka klęska, bo nietylko że przepadną ziemniaki, ale i siewy zimowe nie zostaną we wschodniej jej części ukończone.

Leczenie newralgii. Utrzymują, pisze „Medycyna”, że kilka kropli następującej mieszaniny: wódki kolońskiej, eteru, chloroformu ana 3 drachmy, nalanych na chustkę zwilżoną w zimnej wodzie i następnie przyłożoną do miejsca newralgicznego bólu, natychmiastową sprawia ulgę.

Sposób ten jest również skuteczny przy bólu głowy. Uczucie palenia, dające się uczuć z początku wkrótce ginie.

Wspomnienia o Déaku. Z okazyi odsłonięcia w Peszcie pomnika słynnego patryoty węgierskiego, Franciszka Déaka, pragniemy przypomnieć niektóre szczegóły z jego żywota, malujące zacną duszę węgierskiego bohatera.

Kiedy w roku 1866 Austrya z powodu wojny z Prusami znajdowała się w gwałtownej potrzebie, minister Belcredi, spotkawszy Déaka w Wiedniu, zapytał go czyby nie można na Węgrzech urządzić drugiego w tymże roku poboru do wojska:

— Nie! — brzmiała krótka odpowiedź Déaka.

— A dlaczego nie? — zapytał Belcredi.

— Ponieważ u nas na Węgrzech matki raz tylko na rok rodzą.

Kiedy dzienniki podały w formie pogłoski wiadomość, iż niesympatyczny dla Węgrów Władysław Kowacz de Visonta ma być mianowany naczelnikiem Hewerskiego komitatu, Déak spotkawszy go w izbie poselskiej i klepiąc po ramieniu, przemówił:

— Nie martw się, Władysławie; ci dziennikarze muszą zawsze coś wymyślić, aby rząd nasz poczciwy kompromitować.

Po tem spotkaniu, Kowacz nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska.

W roku 1867, przy gorących rozprawach w kwestyi, przychodzącej do skutku ugody z Węgrami, jeden z członków słynnej wówczas komisyi, zwanej „komisyą sześćdziesięciu siedmiu”, niezrównany kazuista, Paweł Nyari, pragnąc Déaka pognębić, odezwał się w następujące słowa:

— Podobnie jak Węgry, musi też i cesarskie, austryackie państwo mieć swoje samoistne i niezawisłe prawodawstwo, oraz odpowiedzialne ministeryum. Jeżeli zaś tak będzie, pozwalam sobie postawić kwestyę, kto w myśl paragrafu 29 konstytucyi mianować będzie wspólne ministeryum? Mojem zdaniem — ciągnął Nyari dalej — nie może tego uczynić cesarz austryacki, albowiem nie będzie pragnął naruszyć praw zwierzchniczych króla węgierskiego; również i król węgierski nie będzie mógł tego dokonać, niechcąc czynić zamachu na prawa cesarza austryackiego. Jakżeż więc przedewszystkiem ta sprawa zostanie rozwiązaną?

Z punktu kazuistyki parlamentarnej było to istotnie świetne dowodzenie, całe audytoryum więc spojrzało na Déaka, sądząc iż nie znajdzie żadnej odpowiedzi.

Ale Déak, nie namyślając się wiele, odpowiedział najspokojniej:

— Nie obawiaj się pan; cesarz austryacki i król węgierski zdołają się tam jakoś przecie porozumieć.

Cała izba gruchnęła śmiechem i Déak wygrał sprawę na poczekaniu. Gdy w roku 1869 uczony naturalista, Larol Vogt, miał w Peszcie odczyty

o pokrewieństwie ludzi z małpami, jeden z ministrów węgierskich w rozmowie z Déakiem wyraził z tego powodu swoje oburzenie.

— Jakto? więc cię to istotnie gniewa? — zapytał Déak.

— Naturalnie! jak możesz o to pytać!

— No, patrzaj, a mnie wcale nie! Ja bowiem nie uważam tego, aby Vogt zdradzał moje stosunki rodzinne.

O sprawie generała Caffarella, w Paryżu, gazety całego niemal świata rozpisują się obszernie.

Generał Caffarel, liczy obecnie 58 lat wieku i jest synem generała Caffarelli, którego nazwisko wyryto na łuku tryumfalnym pierwszego cesarstwa: brat jego pułkownik Caffarel, piastuje godność „attache" w Konstantynopolu.

Generał Caffarel jest nizkiej i krępej postawy i dosyć przytem otyły.

W bladej jego twarzy świecą niepewnym blaskiem małe ruchliwe oczy.

Włosy rzadkie zupełnie siwe, krótko strzyżone i niewielkie wąsy, dopełniają całości.

Generał, jeden z najlepszych uczni zakładu w St. Cyr, został w roku 1850 mianowany oficerem, a w roku 1867 odnajdujemy go majorem i oficerem ordynansowym Napoleona III.

Mianowany w roku 1884 generałem brygady, został następnie naczelnikiem sztabu generalnego w Orleanie i jako taki zwrócił na siebie uwagę generała Boulangera, dzięki któremu otrzymał w roku 1886 komandorski krzyż legii honorowej, a w Marcu 1887 roku godność podnaczelnika wielkiego sztabu generalnego.

Kilka lat temu Caffarel ożenił się z wdową po bogatym fabrykancie papieru, panią Voisius, która wniosła mu w posagu 800,000 franków.

Olbrzymia ta na pozór suma została jednak szybko strwonioną. Pensya generała wynosiła 12 tysięcy franków i 3 tysiące dodatkowych.

Zarówno posag żony jak i pensya męża, padały ofiarą pięknych mniej lub więcej dostojnych grzesznic, z któremi generał utrzymywał wciąż miłe stosunki.

Pewnej młodej piękności generał ofiarował w darze notesik pełen weksli in blanco, innej udzielił 15 tysięcy franków rocznej subwencyi i t. d.

Wobec takiego trybu życia, rychło ujrzał się zadłużonym, zaczął więc próbować szczęścia w klubach i na giełdzie. Niektórym agentom ufającym jego wysokiemu stanowisku, należą się znaczne bardzo sumy.

Na domiar nieszczęścia wielka część owych wyż wspomnianych weksli in blanco, dostała się w ręce wdowy Limousin, która przechowała je jako cenne zakłady.

W ostatnich dniach Caffarel nabył naprzykład na kredyt powóz i konie za 12 tysięcy franków, które bezzwłocznie potem odprzedał za 6 tysięcy franków.

Większa liczba dostawców wojskowych zaakceptowała dla generała weksle, których ten w terminie nie był w stanie wykupić.

Popchnięty wiecznym brakiem pieniędzy generał kompromitował nazwisko swe i stanowisko mnóstwem podejrzanych interesów, i ostatecznie grożącym mu lichwiarzom, dał się nakłonić do rzeczywistych grubych oszustw.

W nadziei ocalenia swego stanowiska, generał między innemi zwrócił się o prolongatę swych akceptów i umieszczenie weksli do niejakiej pani Limousin, w której więcej niż gościnnym domu gromadziło się ustawicznie owe towarzystwo bez pewnego nazwiska i bez jawnego zawodu, które kompromituje każdego, co się doń zbliża.

Dowiedziano się, iż ta pani Limousin, odwołując się do swych stosunków z generałem, usiłowała sprzedawać ordery lub przynajmniej ofiarować oznaki legii honorowej w zamian za umówione sumy.

Czy udało się jej uzyskać te znaki dotąd nie wiadomo, istnieją jednak w tej mierze niepłonne obawy.

Ostatnie telegramy uzupełniają, iż wskutek sprawy Caffarella trzydziestu kilku rycerzom legii zabroniono nosić te oznaki.

Policya zaczęła pilnie strzedz domu pani Limousin i jej otoczenia, a chcąc dostać w ręce stanowczych dowodów, wydelegowała jednego z najlepszych agentów, który przedstawiwszy się jako cudzoziemiec z pełną kiesą, dawał do zrozumienia, iż chodzi mu bardzo o czerwoną wstążeczkę.

Pani Limousin z początku badawczym jakoś wzrokiem spozierała na nowego gościa, gdy ten jednak powołał się na kilku poufnych przyjaciół domu (nazwiska których były mu dostarczone przez policyę), podejrzenia miłej gosposi rozwiały się i interes został stanowczo zawarty.

— Przyjdź pan jutro, a przedstawię go bardzo wpływowej osobistości, memu blizkiemu przyjacielowi generałowi Caffarel — oświadczono mu przy pożegnaniu.

Agent naturalnie przyjął z rozkoszą i nazajutrz udał się powozem z panią Limousin do ministeryum wojny, gdzie wszelkie dla generałów nawet szczelnie zawarte drzwi, jakby za skinieniem różczki czarodziejskiej szeroko się dla nich rozwarły.

Pani Limousin była tu widocznie jak u siebie.

Petent zostaje bezzwłocznie przedstawiony generałowi, który widocznie już uwiadomiony przyjmuje go z najwyższą uprzejmością, ściska za rękę i zaznaczywszy kilkakrotnie z wielkiem uznaniem wpływ pani Limousin we wszelkich sferach rządowych, oświadcza ostatecznie iż uważa prośbę petenta za zupełnie usprawiedliwioną i postara się poprzéć go wszelkiemi siłami.

— Proszę o powtórne prędkie odwiedziny, bezzwłocznie będę dla niego czynnym.

Na tem kończy się posłuchanie.

Był to stanowczy wyrok potępienia dla wysokiego dostojnika państwa.

Agent nie powrócił już do ministeryum wojny, lecz bezzwłocznie udał się do prefekta policyi pana Goron, gdzie zakomunikował rezultat swej misyi.

We wtorek powziętą została decyzya uwięzienia generała.

We środę minister wojny kazał wezwać do siebie podnaczelnika sztabu generalnego, by w razie możności, przyjąć jego zeznanie a może więcej jeszcze by pozostawić mu czas dla uniknienia hańby przez zgon.

Minister odrazu natarł energicznie na winowajcę, obrzucając go pytaniami i wyrzutami, ciskając mu nawet w twarz obelgi.

Generał Caffarel rozpłakał się jak dziecko i przyznał do wszystkiego.

Wobec codziennie mnożącego się ciężaru długów, stracił głowę i chwycił się środków niezgodnych z jego stanowiskiem.

Przyznając się odrazu do udzielania pośrednictwa za pieniądze, stanowczo zaparł się przypisywanych mu również zbrodni, kompromitowania kiedykolwiek bezpieczeństwa kraju lub sprzedaży tajemnic państwowych.

Następnie opuścił ministeryum wojny, by już nigdy tam nie powrócić.

W piątek wieczorem został aresztowany przez trzech agentów policyjnych w chwili gdy wchodził do swego domu.

Dowiedzionym już dziś jest faktem, że oprócz generała Caffarella, senator generał d'Audlat zajmował się frymarczeniem orderami.

Zamieszkały przy ulicy Réamur jubiler Bargne, zeznał w tej mierze:

„W dniu 8 Września weszła do magazynu mego pani de Courteil i po kilku uwagach przedwstępnych zapytała wprost, czy nie życzyłbym sobie orderu legii honorowej.

Widząc moje zdumienie, rzekła z uśmiechem:

— Cóż pana w tem tak dziwi, jest to interes jak każdy inny, który mu proponuję. Wyżsi urzędnicy mają tak mało pensyi i rząd dozwala na takie „dodatki" (pots de vin).

Zapytałem jak pani Courteuil potrafiłaby mi wyjednać rzeczoną dekoracyę.

— Zapoznam pana z pewnym panem, przyjacielem jednego z senatorów.

Zażądałem ośmiu dni do namysłu i bezzwłocznie zawiadomiłem komisarza naszej dzielnicy.

W okrągły tydzień później zgłosił się do mnie bardzo elegancki jakiś jegomość.

Również jak i pani Courteuil zapewnił on mnie, iż taki handel w najwyższych sferach jest znany i cierpiany.

— Dasz pan memu przyjacielowi senatorowi 40 tysięcy franków.

To znaczy, że pan prośbę swą o krzyż zawinie w 40 biletów po tysiąc franków i petycyę te wręczy senatorowi zapieczętowaną.

— Ja z mej strony żądam 10,000 franków komisowego, które pan złoży u jednego z bankierów, których pierwej nie podniosę, aż pańska nominacya nie ukaże się w dzienniku urzędowym.

Jak wiadomo, niektóre dzienniki donoszą zupełnie jawnie, iż znaleziono u pani Limousin również paczkę listów Wilsona, zięcia prezydenta republiki, do czego odnoszą podróż jednego z generałów ministeryum wojny do Grevyego i wezwanie telegraficzne Wilsona do prezydenta republiki.

Zaplątany również w tę sprawę wrzekomy szpieg niemiecki, oficer bawarski baron Krejtmayer, jest to bezwątpienia ten sam zadłużony oficer, który figurował kilka lat temu w Monachium w procesie przeciw szpiegowi francuzkiemu; skazany został wówczas na karę więzienną.

Podług sprawozdań dzienników paryzkich, Krejtmayer występuje raczej jako ajent policyi, gdyż on to podobno wprowadził jednego z głównych ajentów policyjnych, zbierających dowody przeciw Caffarellowi, do generała.

W ministeryum wojny redaguje się już obecnie akt oskarżenia przeciw Caffarellowi.

Podług niego zarzucają generałowi:

1) Jego zawikłane położenie finansowe, protestowane akcepta, wszystkie bez wyjątku nazwiskiem jego i tytułem „naczelnik wielkiego sztabu generalnego" podpisane weksle, których to tytułem bezwarunkowo na dokumentach kupieckich niewolno mu było prowadzić.

2) Skompromitowanie swej godności, przyrzeczeniem popierania za pieniądze podań o ordery.

3) Spełnienie kilku przez kodeks przewidzianych oszustw. Tak naprzykład nabycie u jednego z handlarzy na Polach Elizejskich, pary koni za 10,000 franków, odprzedanie takowych nazajutrz za 6,000 franków bez zwrócenia handlarzowi czegokolwiek."

O kradzieży tajnych dokumentów rządowych nie ma mowy.

Generał Caffarel nigdy nie miał w ręku planów mobilizacyi w czasie wojny lub innych jakich ważnych dokumentów.

Wszystkie doniesienia w tej mierze, zdają się być zupełnie bezpodstawne.

— Panno Józefo — mówi Walenty, w kredensie wycierając szklanki i talerze — kocham panienkę jak anioła...

— Zapewne z rogami.

— Eh! kiedy panienka zawsze mi przeszkadza.

— O cóż więc panu Walentemu idzie?

— O co idzie? — pyta dworski sługa — żebym został szczęśliwym, żeby panienka chciała podzielić moją miłość.

— I owszem, tylko proszę mi powiedzieć z kim mam ją podzielić?

* * *

Pani X. niemogąc się żadnym sposobem pogodzić z czasem, który płynąc lat nam przysparza, pisze w liście do jednej ze swych przyjaciołek:

„Córka moja wczoraj rano powiła chłopczyka, zawiadom więc o tem naszych przyjaciół, ale niepotrzeba dodawać że zostałam babką.

* * *

O poecie Schefflu opowiadają następującą anegdotę:

Scheffel, bawiąc we Włoszech, otrzymał od jakiegoś przyjaciela list niefrankowany, który nie zawierał nic oprócz: „Jestem zdrów. Ukłony od twego ***." Poeta rozgniewany z powodu, iż musiał zapłacić podwójne porto, postanowił zemścić się na przyjacielu.

Zapakował tedy wielki kamień brukowy wskrzynię i posłał ją również niefrankując przyjacielowi.

Ten, otrzymawszy przesyłkę sądził iż zawiera jaki kosztowny podarunek i zapłacił z radością wysoki koszt transportu; jakież wszakże było jego przerażenie, gdy po otwarciu skrzyni ujrzał w niej zupełnie zwyczajny brukowiec na którym przylepiona była kartka z napisem:

„Gdy otrzymałem wiadomość o twojem zdrowiu, spadł mi z serca kamień i ten ci posełam abyś się przekonał jak był wielki.

* * *

Szwedzka śpiewaczka, panna Arnoldson, dała niedawno kilka koncertów w mieście norwegskiem Bergen.

Entuzyazm ludności był tak wielki, że rybacy bergeńscy darowali śpiewaczce żywego wieloryba, mierzącego 30 stóp długości, którego złapali w dniu pierwszego koncertu.

Jest to zapewne największy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymała jaka primadonna.

* * *

— Słuchaj ty łotrze i nikczemniku — woła Iks na Zeta, jesteś ostatnim szubrawcem.

Zet uśmiecha się dobrotliwie, jako z żartu cokolwiek za zbyt poufałego.

— Cóż, nie oburza cię to? — pyta Ypsylon niepomiernie zdziwiony cierpliwością Zeta.

Ten znów uśmiecha się a czwarty z towarzystwa dodaje:

— O cóż ma się oburzać, kiedy tylko potwarz jątrzy i gniewa.

* * *

W pewnem towarzystwie rozmawiano o Heinem.

— Poeta ten — odezwał się pan X. — przypomina mi zawsze trzech moich najlepszych przyjaciół.

— Czemże to mianowicie?

— Jeden ofiarował mi zbiór pism Heinego, drugi kazał pięknie oprawić...

— A trzeci?

— Trzeci pożyczył i nie oddał.

ROŻNE MYŚLI.

Kto daje rady, niech je i przyjmuje.

Rady Katona.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Ogródek Dziecięcy i jego twórca.

Fryderyk Froebel. Odbitka z Przeglądu Pedagogicznego.

Ziemowit książę Mazowiecki. Dramat w pięciu aktach na tle historycznem osnuty przez Józefa Łabuńskiego. Nakład Teodora Paprockiego i S-ka.

Miesięcznika Geograficznego Etnograficznego Wisła. Wyszedł zeszyt 6 tomu I i zawiera: Etnograficzno statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej, p. Edwarda Czyńskiego. Czary i czarownica w Polsce Karłowicza. Jakie ludy zamieszkały przy ujściu Wisły w czasach najdawniejszych przez Szymona Matusiaka.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Октября 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).



N. 1. Sukieneczka wycięta ze szlakiem haftowanym. Patrz ryc. 6.



N. 3. Ekran w kształcie chorągiewki. Patrz ryc. 7 w N-rze 42.



N. 2. Sukienka z otwartym kaftanikowym stanikiem, dla panienki lat 10—13. Patrz ryc. 10.

Opis do N-ru 43.

(Dalszy ciąg).

N. 3 i ryc. 7 w N. 42. Ekran w kształcie chorągiewki. Haft jedwabiem i sznelą.

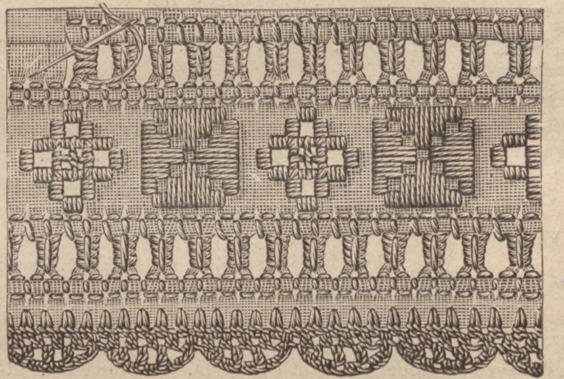
Chorągiewka mająca 56 cent. szerokości a 75 długości, haftowana była cienkim jedwabiem i cienką sznelą wełnianą, zwana „Arrasseen", na tle z ciemno zielonego, jedwabnego pluszu. Liście i gałązki haftowane były ściegiem płaskim, jedwabiem zielonym w różnych cieniach; a sznela „Arrasseen" biała i najbledsza zielona służy na kulki wypukłe, naśladujące kulki śniegowe, przyszyte na chorągwi. Ryc. 7 w N-rze 42 przedstawia jedną taką kulkę z lewej strony w naturalnej wielkości, ażeby ułatwić krój i robotę. Przykrawa się okrągłe denko z białego perkalu, mające 9 cent. średnicy, obrzuca się brzegi rzadko okretką, przyciąga i wyściela trochę wypukło watą. Zwierzchnią stronę naszywa się gęsto pentelkami z białej szneli 1 do $1^1/_2$ cent. długiemi, a z brzegów bardzo blado zielonemi; skończone kulki naszywa się mocno na tle pluszowem. Chorągiew podszywa się zielonym atłasem, brzeg dolny zdobią kwasty z wąskiej zielonej wstążeczki, do brzegu górnego daje się pentelki z jedwabnego zielonego sznurka, do nawleczenia na drążek złocony; zielone jedwabne sznury z kwastami, służą do zawieszenia na postumencie.



N. 4. Spódnica z wyszyciem w muszki. Patrz krój ryc. 34 w N-rze 42.

N. 4. Spódniczka haftowana w muszki. Model kroju r. 34 w N-rze 32.

Spódniczka z atłasu czarnego w ponsowe paski, na 31 cent. wysokości dolnej, haftowana jest w maszynie w muszki żółte i ponsowe. Pomiędzy wierzch i flanelową podszewkę na 34 cent. długości, daje się u dołu cienką watę. Pasek okrągły 10 cent. szeroki, podszyty flanelą, miał 118 cent. dolnego obwodu.



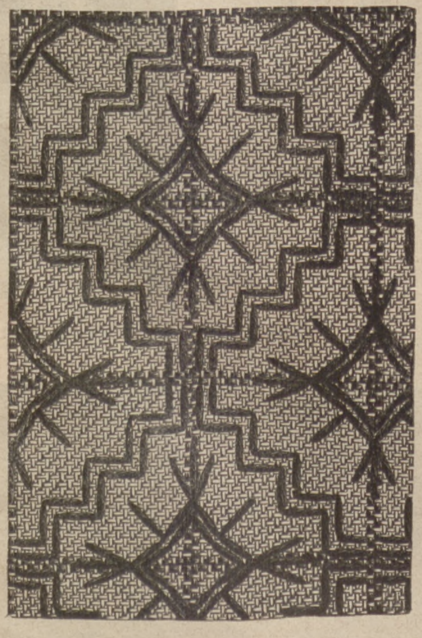
N. 7. Szlaczek z kratki ażurowej i wyszycia ściegiem płaskim, do ryc. 9.



N. 5. Spódnica z rozszerzonym u dołu tylnym brytem. Patrz ryc. 35 w N. 42.



N. 8. Szlak do ręcznika ryc. 9.



N. 6. Wyszycie szlaku do sukienki ryc. 6.

N. 5. Spódniczka z dodanym u dołu szerszym tylnym brytem. Model kroju ryc. 35 w N-rze 42.

Spódniczka z atłasu w czarne, żółte i ponsowe paski, miała flanelkową podszewkę, a u dołu oszyta była czarnym sznurem. Zaszewki dane w górze, zwężają bryt przedni *a* do 34 cent., a kliny boczne *b*, do 22 cent. górnej szerokości; do tych brytów dodaje się pasek kolisty, a do bryta tylnego *c* dopełnionego częścią *d*, pasek prosty do przyciągania. Część *d* podszywa się na przyszyciu do części *c* podszywa się listewką do ściągania. Kokarda ze wstążki repsowej 3 c. szerok.

N. 7—9. Ręcznik z ozdobnym szlakiem. Ząbki ściegiem koronkowym patrz ryc. 23 w N-rze 42.

Ryc. 9 przedstawia ręcznik 170 cent. długi, 49 szeroki z niebielonego płótna domowej roboty, wyszyty grubemi białemi nićmi. Wązki szlaczek zdobiący jeden brzeg poprzeczny wskazuje w naturalnej wielkości ryc. 7; na podłużne prążki wyciąga się po 6 nitek, na małe kwadraciki po 3 nitki; wiązanie kratki i obrzucanie brzegów widoczne na rycinie. Szerszy szlak poprzeczny wskazuje ryc. 8; do wyszycia użyty ścieg płaski, obrzucanie i dzierganie.

N. 11. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 31 w N-rze 42.

38 cent. długa fałdowana spódniczka, otwarta z jednego boku odsłania plisowanie z odmiennego materyału, na modelu sukienka z kanwy wełnianej granatowej w ponsową kratę, przybrana była materyą ottoman w paski granatowe z ponsowym, z której dana kamizelka bluzkowa, plisowanie z boku sukienki, kołnierzyk, mankiety i kliniki plisowane z tyłu przy baskinie. Przody stanika zapinają się na dwa duże guziki.

N. 12. Sukienka z długim stanikiem.

Cienka flanelka w kratkę białą z ponsowym i biały mohair, użyte



N. 9. Ręcznik ozdobiony szlakiem i monogramem. Patrz ryc. 7 — 8 i ryc. 23 w N-rze 42.

na sukienkę przybraną kokardkami z ponsowej wstążki 5 cent. szerokiej. Plisowana kamizelka dopełnia przody stanika, zebrane brzegiem w pięć fałdek i skośno zachodzące na siebie. Przyszycie plisowanej drobno, 34 cent. długiej spódniczki do długiego stanika, przykrywa z przodu upięcie

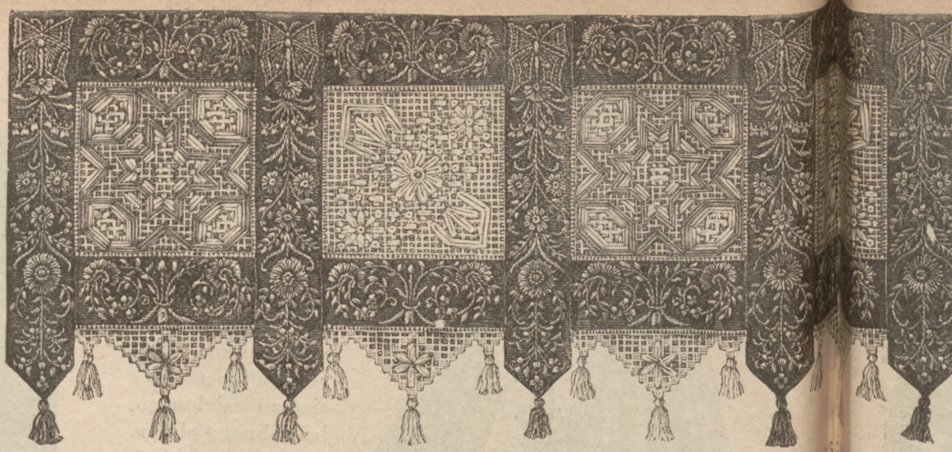


N. 13. Szlak na pasy podłużne do ryc. 15. Haft płaski i luźny.



N. 11. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 31 w N-rze 42.

N. 10. Sukienka z otwartym kaftanikiem. Patrz ryc. 2.
N. 12. Sukienka z długim stanikiem.



N. 15. Przykrycie na poręcz sofy. Siatka gipiurowa i haft. Patrz ryc. 13.

z kawałka 45 centymetrów długiego, z tyłu zaś z bryta prostego 85 cent. długiego szerokiego.

N. 14. Suknia wyszyta sutaszem. Patrz ryc. 18 w N-rze 42.

Odrobiona z bronzowego kaszmiru ma spódnicę ułożoną w podwójne kontrafałdy 33 cent. szerokie, wyszyte z wierzchu sutaszem. Na draperyę przednią potrzeba bryta 120 szerokiego, 104 długiego, u góry sfałdowanego podług ryc. 14 i wszytego w pasek, z lewego boku ściętego skośnie do 88 cent. wzdłuż i podpiętego w fałdy do 30 cent. Tylny bryt 208 cent. szer. 108 cent. długi składa się w górze na środku w kontrafałdę, z boków w płaskie fałdy i podpina w środku podług ryc. 18 w N-rze 42. Kamizelka wysunięta poniżej przodów stanika, cała wyszyta sutaszem; przody w górze wywinięte w ranwersy przypięte dużemi szmuklerskiemi guzikami.

N. 15—16 i 13. Serwetka na poręcz sofy. Haft i siatka gipiurowa.

Rycina 15 przedstawia serwetkę z kwadratów i zębów siatkowych, łączonych z sobą 6 cent. szerokiemi pasami kolorowego atłasu. Kwadraty robią się z grubych szarych nici na 25 o. i wyszywają podług wzorów podawanych w Tyg. mód. Haft na atłasie wyszyty ściegiem płaskim i luźnym, kordonkiem, filozelą, nitką złotą, blaszkami i perełkami; połowę deseniu na pasy podłużne daje ryc. 13 a deseń na pasy poprzeczne ryc. 16. Kwaściki z jedwabiu i nitki złotej zakończają brzeg dolny.

N. 17—18. Suknia z tuniką. Patrz ryc. 39 w N-rze 42.

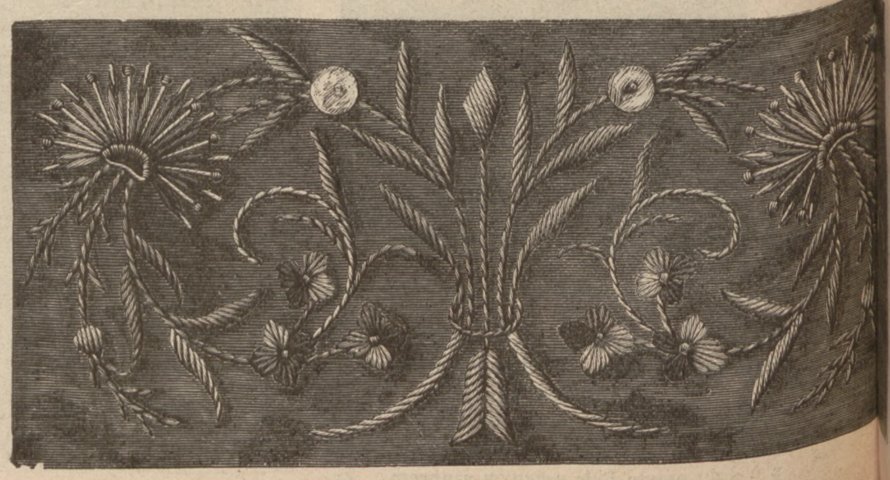
Gustowne przybranie sukni przedstawionej z przodu i z tyłu, odrobionej z białego lodenu (r. 17) lub z czarnej materyi surah (ryc. 18) stanowi 7 c. szeroka grenadynowa wstążka z grubym brzeżkiem i frendzla szmuklerska w zęby. Spódnica podszewkowa przykryta plisowaniem składanem w potrójne, 18 cent. szerokie fałdy, z lewego boku w kontrafałdy, na których dane przybranie z wstążki i frendzli, upięte podług ryc. 18. Pod to upięcie podsunięty brzeg fałdzistej draperyi przedniej, ułożonej z bryta 85 c. długiego, 110 szerokiego, brzegiem górnym i drugim brzegiem bocznym zebranego w głębokie fałdy i wszytego w pasek. Na ryc. 39 w N-rze 42 dajemy wymiar brytów tylnych; prawy bryt *a* górnym brzegiem sfałdowany do 10 cent. i wszyty w pasek ma brzeg lewy podpięty w fałdy do 12 cent. a brzeg prawy spuszczony gładko. Bryt *b* prawym brzegiem bocznym w miejscu oznaczonem gwiazdką przyczepia się przy rozporku poniżej 13 cent. od paska, a przy punkcie i krzyżyka przyszywa na sukni. Lewy brzeg boczny zebrany w kilka fałd, górny brzeg bryta złożony w potrójną kontrafałdę, 13 c. szeroką, przypina się z tyłu na baskinie stanika pod kokardą z wstążki. Materyał zwierzchni na plecach stanika złożony w pięć fałd zwróconych do środka u góry trochę rozsuniętych, w pasie ściśle zebranych. Zapięcie przodów na haftki przykrywa bufiasty żabot, wymierzony podług *c* na ryc. 39; górny brzeg sfałdowany do 6 cent. wszyty w kołnierzyk stojący 5 cent. szeroki; dolny brzeg ścięty skośnie sfałdowany do 4 cent. przyczepia się przy zapięciu przedniem a róg oznaczony dwukropkiem, lekko podwija i na haftkę przypina z boku na staniku. Frendzla i kokardy dopełniają przybrania.



N. 14. Suknia wyszyta sutaszem. Patrz r. 18 w N. 42.



N. 17—18. Suknia z tuniką. Patrz ryc. 39 w N. 18.



N. 16. Haft w pasy poprzeczne do ryc. 15.



N. 19. Ubranko strojne.

N. 19. Ubranko strojne z piórami.



N. 20. Kapotka robotą szydełkową, dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 4, 12 i 42 w N-rze 42.



N. 22. Negliżyk koronkowy.

Podstawę stanowi owalny kawałek sztywnego tiulu, $5^1/_2$ cent. szeroki, $8^1/_2$ długi, oszyty drutem i objęty wstążką, na którym z przodu przyszywa się lekko namarszczony kawałek koronki 9 cent. szerokiej, 40 cent. długiej, wywodzonej złotem i białym jedwabiem. Dwa białe strusie piórka z kitką rajskiego ptaszka, grelotki z białych pereł osadzone na złotych łodyżkach, złote listki filigranowe i parę pukli z wstążki składają to strojne ubranko, odpowiednie dla młodej mężatki.



N. 21. Kapotka wyszyta perełkami.

N. 20. Kapotka robotą szydełkową, dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 4, 12 i 42 w N-rze 42.

Foremkę wykrawa się ze sztywnego muślinu podług miar wypisanych na ryc. 42 w N-rze 42, skła-



N. 23. Suknia z karczkiem w zęby. Patrz ryc. 13 w N-rze 42.



N. 24. Stanik z ranwersami.



N. 25. Serwetka ze szlakiem szydełkowym. Patrz ryc. 26.

miast rondka namarszczona jest 9 cent. szeroka wełniana koronka (216 cent.), przyszyta z przodu i z boków w całej szerokości a z tyłu podsunięta węższej; żeby się nie rozrzucała zbytecznie podszywa się drucikiem w odstępie $1^1/_2$ cent. od brzegu. Dwie kokardki z wierzchu główki, trzecia z boku nad czołem i końce do wiązania dane z wązkiej wstążeczki.

N. 21. Kapotka naszyta perełkami.

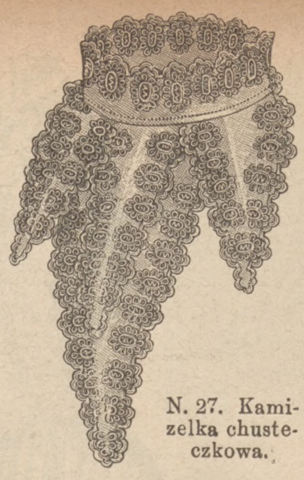
Fasonik pokryty granatową gazą, naszyty całkowicie szmelcowanemi granatowemi perełkami; zamiast rondka dana suta riusza ze skosu jedwabnego wyciętego w ząbki, w środku 9 cent. szeroka z boków zwężona; przybranie stanowią jasne strusie piórka z kitką piór rajskiego ptaka. Końce do wiązania z wstążki 9 cent. szerokiej.

N. 22. Negliżyk koronkowy.

Okrągłe denko z tiulu koronkowego, 35 cent. średnicy, jest lekko przymarszczone i wszyte w pasek 52 cent. długi, 2 cent. szeroki przykryty koronką 8 cent. szeroką, przemarszczoną w bufkę podwleczoną wstążką, związaną z tyłu w kokardę. Z przodu na środku dwie kokardy z wstążki z pikotami.

(*D n.*).

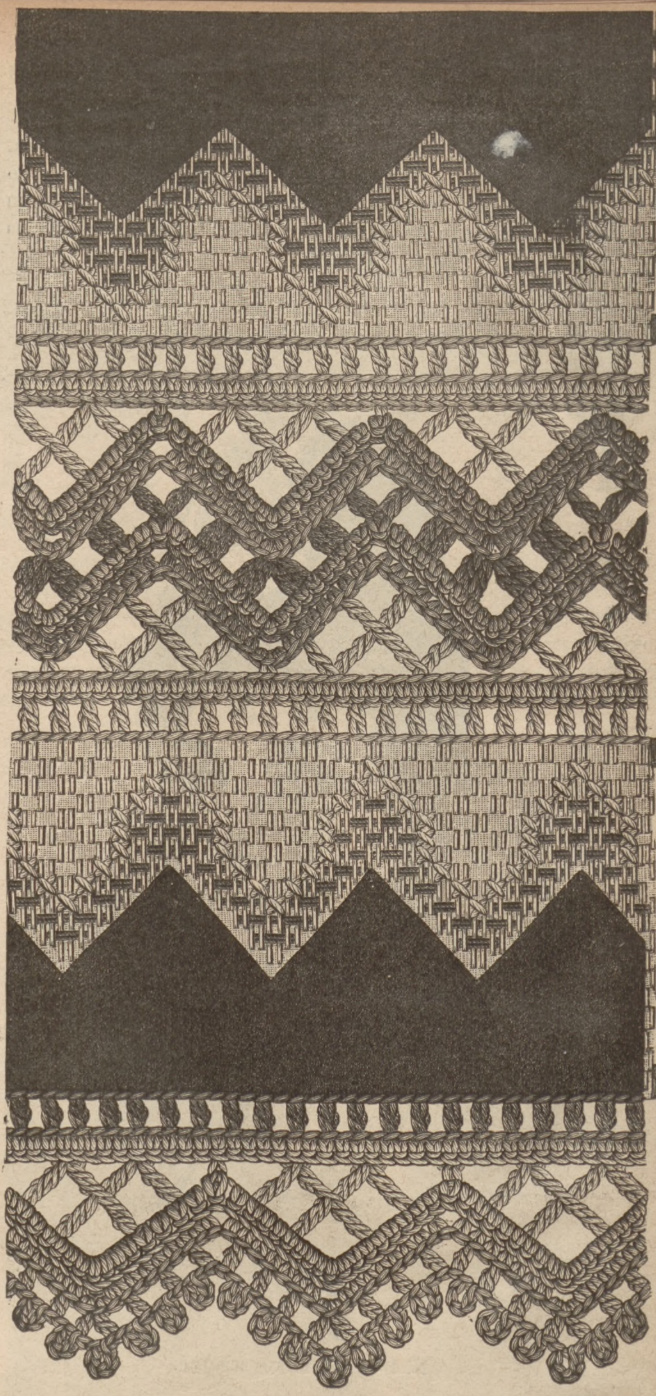
da fałdki z przodu i z tyłu, dopasowywa podług głowy, oszywa brzeg drutem i obejmuje wstążką. Zwierzchnie pokrycie odrabia się szydełkiem podług ryc. 12 w N-rze 42 z ponsowej krętej bawełny, zaczynając na 72 oczek i robiąc 20 rzędów tam i napowrót. Tło roboty stanowią jakby ząbki szpiczaste, mijające się z sobą; na każdy ząbek trzeba zarzucić nitkę na szydełko, dalej robi się 3 pół słupki zatrzymane w górze na szydełku i przerobione następnie podług ryc. 12. Skończoną robotę przewleka się rzędami wstążeczką kolorową i obszywa na foremce pokrytej odpowiedniego koloru atłasem. Za-



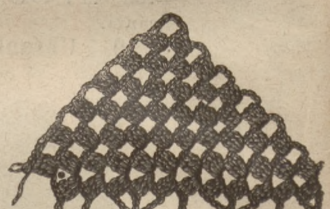
N. 27. Kamizelka chusteczkowa.



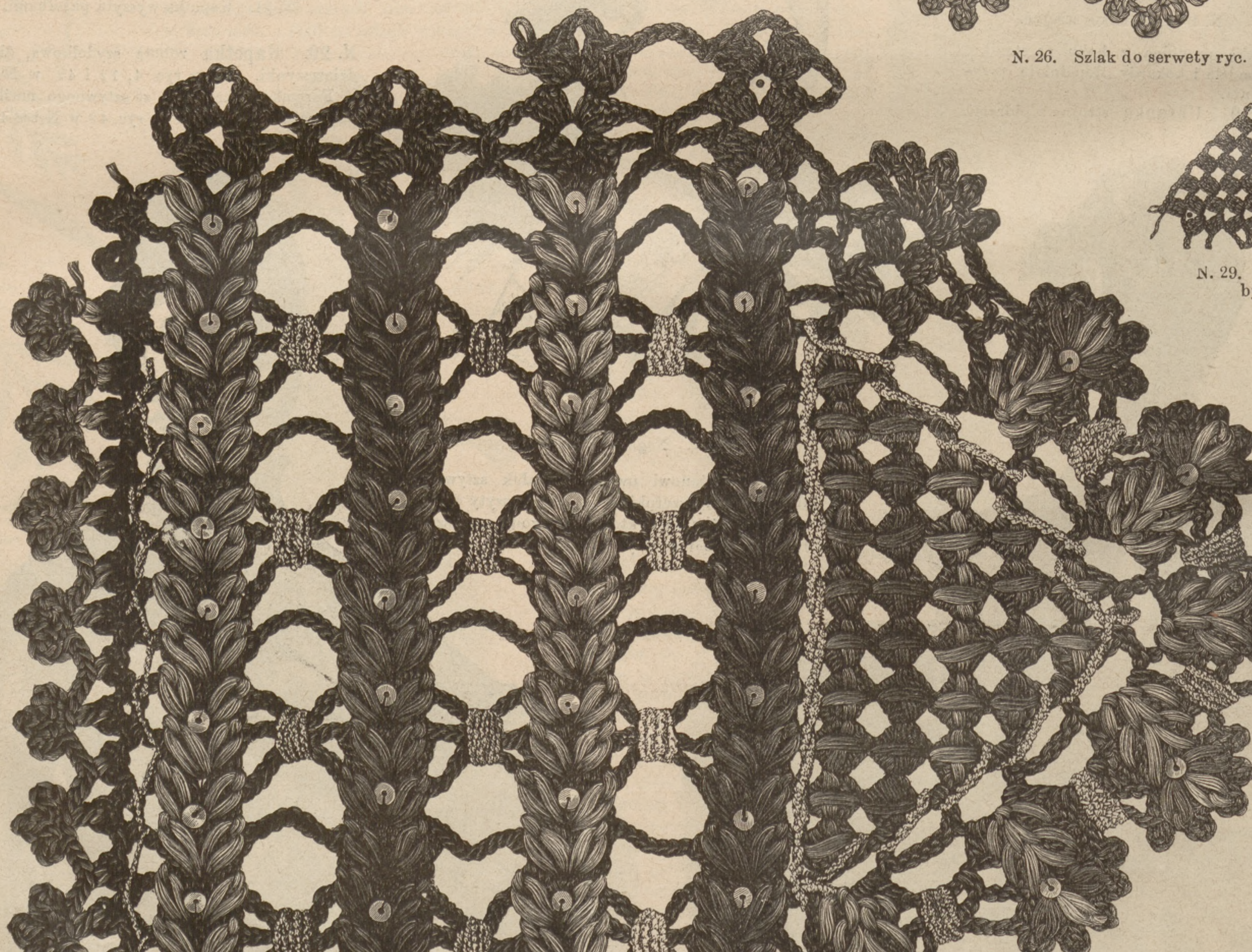
N. 28. Przykrycie na sofę lub do powozu. Haft kolorowy na flaneli. Patrz ryc. 8—9 w N-rze 42.



N. 26. Szlak do serwety ryc. 25.



N. 29. Część szlaku w zęby, do ryc. 30.



N. 30. Szlak w zęby. Robota szydełkowa z wyszyciem kolorowem. Patrz ryc. 29.